

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Beaty Stefaniak-Maślanki

KOŁYSANKA POETYCKA. GENEALOGIE I PRZEKSZTAŁCENIA

(promotor: prof. Ryszard Koziołek, Uniwersytet Śląski)

1/ Utwory, o których mowa w recenzowanym doktoracie „[...] są najbardziej interesujące tam [...] gdzie mieszają konwencje i tasują motywy. [...] Tropem czarnych ballad prezentują uczucie między kobietą i mężczyzną jako siłę niszczącą. Próbują mierzyć się z mitem miłości bezwarunkowej, dla której emblematem stała się postać kobiety zauroczonej dzieckiem, gotowej oddać za nie życie, prześcigającej samą siebie w produkowaniu poetyckich, hiperemocjonalnych epitetów. Problematyzują uczucia. Kierowane różnymi motywami odczarowują bajki i niby mimochodem, ale bezlitośnie, psują happy endy. Bywają skrajnie pesymistyczne, ekstatyczne albo zmysłowe i erotyczne”.

Trudno byłoby się domyślić, że chodzi o kołysanki, te piosenki, melodyjki, mruzcanki, tyleż banalne, powszednie i powszechne, nieuniknione w sytuacjach bliskości niemowlęcia, znane - przynajmniej w cząstkowych postaciach – każdemu, komu ta bliskość jest znana. Dziwiąc się, jak daleko, na jak dalekie rubieże zapędza się ta forma pocziwa i pocziwości poświęcona, chcę już na wstępie wyrazić podwójne uznanie autorce doktoratu. Zajęcie się kołysanką, która jest zapewne jedną z matek mowy w ogóle, a z pewnością mowy poetyckiej, o czym Doktorantka interesująco pisze, wydawało mi się od pierwszego kontaktu z recenzowaną pracą zamysłem urzekającym, jednak zawartość rozprawy przekroczyła moje oczekiwania. Modalność kołysanki okazała się zaskakująco wielka, z jednej strony sięgając pierwotnych źródeł twórczości, z drugiej zaś ożywiając wszelkie przestrzenie, którymi rządzi – świadomie lub nie – prawo zbiorowej i osobniczej pamięci. W kołysance spotykają się więc intencje i konwencje pierwsze, niewinne i naiwne (usypianie rytmem, zabezpieczanie przejścia między jawą i snem, budowanie więzi, łagodna, lecz ekstatyczna czułość, załączki opowieści), mitopochodne i mitotwórcze (porządkowanie obrazu świata), nostalgiczne i elegijne, wreszcie ekstrawaganckie i autodestrukcyjne. W końcu kołysanka okazuje się nieomal źródłowym kodem, od którego pochodzą wszelkie inny zapisy.

Zatem nie ulega wątpliwości, że Doktorantka nie tylko obroniła, lecz i rozdmuchała temat swojej pracy. Obroniła założenie o jego trwałej istotności dla poezji, rozdmuchała – obraz wywoływany przez to słowo nie jest przypadkowy – emocjonalną iskrę, która pojawia się prawie zawsze, gdy mowa o kołysance.

2/ Rozprawa pani mgr Beaty Stefaniak-Maślanki jest rozumnie skomponowana. Podział na dwie obszerne części odzwierciedla pogląd o przenikaniu elementów badanego gatunku w obręb innych gatunków – i na odwrót. Dla autorki jest bowiem kołysanka formą niedookreśloną, elastyczną, rozłożystą, otwartą i osmotycznie przyswajającą intencje z pozoru całkowicie jej obce, a zarazem przyswaną przez niekojarzące się z nią odmiany literatury. Słowem – przesuwającą granice.

Największa wartość pierwszej części pracy („Granice kołysanki”) polega na syntetycznym uporządkowaniu kontekstów i historii kołysanki.

Te pierwsze składają się z różnych aspektów wykonawczych – somatycznego i muzycznego. Autorka pracy zauważa słusznie, iż rytm tekstu kołysanki zbiega się z poruszeniami ciała matki i dziecka, że „ruch, dotyk i bliskość” tworzą język pierwszej, wyjątkowo ważnej rozmowy między opiekunką i niemowlęciem, wreszcie, że ta inicjacyjna rozmowa jest *de facto* śpiewem: „Kołysanka jest [...] jednym z najwcześniejszych przejawów praktyki muzycznej, z jakim człowiek zetknął się w swej ontogenezie, i jaki ludzkość wykształciła w swej filogenezie. Kołysanka rozbrzmiewała u kołyski człowieka i u kolebki ludzkości” – stwierdza patetycznie.

Tego przejścia nie należy autorce mieć za złe, nie dzisiaj, kiedy odpowiedź na pytanie o to, co uzasadnia i ustanawia poezję wydaje się zarazem niepewna i pilnie potrzebna. Być może to właśnie, nadal – dotyk i bliskość? Poza tym tak kołysanka sama, jak i „gry w kołysankę” czerpią, co oczywiste, ze złóż emocji, w których wszystko, co ciekawe w tej historii wzięło początek, oczyszczając je lub trując. Zatem również transgresywne potencjały formy, skupiające uwagę badaczki w części drugiej, możliwe są do pomyślenia i przedstawienia jedynie pod warunkiem uznania, że aura kołysanki wyzwala emocje i sprzyja poznaniu. Słowem – podoba mi się troska Doktorantki o styl wykładu, taki, który godziłby solenną uważność wobec parametrów poetyki z wrażliwością na komplikacje i zakłócenia sytuacji lirycznej. Kołysanka w perspektywie przyjętej przez mgr Betę Stefaniak-Maślankę jest bowiem jednocześnie konwencjonalna, autorska i podatna na metamorfozy.

Do pełni swej różnorodności dojrzewała wraz z kulturą, która chronicznie upodrzedniała dziecko i opiekę nad nim, by w XIX wieku dostrzec tę sferę, a w wieku XX zacząć afirmować. „Do XIX wieku – pisze badaczka - kołysanka w zasadzie wiodła w Polsce żywot utajony, a w każdym razie „utajniony” dla współczesnego odbiorcy. Przypuszczalnie nie zapisywano kołysanek, które powstawały na potrzeby chwili, tak jak nie robi się tego dzisiaj; utwalonych w tradycji ustnej kołysanek ludowych leż długo nie dokumentowano”.

Z dzieciństwem przedstawionym, a raczej z przedstawieniem pewnej wyjątkowej relacji matki i dziecka, mamy do czynienia w kolędach. Tym sposobem kształtuje się gatunkowa synergiczność, wchodzenie rozmaitych form w alianse, z czym badaczka będzie zmuszona się liczyć, a także sytuacja, która każdą nieomal analizowaną kołysankę nakazuje traktować jako przekaz drugiego stopnia, usytuowany ponad tekstem, do którego wyjściowej postaci – intymnej, wariantywnej i słowno-muzycznej - mamy ograniczony dostęp.

Doktorantka bardzo dobrze rozumie te warunki, pokazując a to partycypowanie sielanki w różnych realizacjach („*Na dobrą noc* można potraktować jako hybrydę kilku form, w tym kołysanki”, a także serenady, erotyku), udział, a nie wyłączność, a to znowu przypadki, kiedy sielanka, czy też - mówiąc ściślej – jakaś jej idea, anektowana bywa przez poetycki światopogląd dla jego swoistych celów. Tak dzieje się w romantyzmie, który kołysankę w pełni dostrzegł i przejął. Jak pisze Doktorantka: „Adresatem, do którego są kierowane kołysanki, pozornie jest dziecko. Nie jest to jednak dziecko rzeczywiste, tak jak literacka kołysanka nie jest kołysanką użytkową. Stanowi symbol, jest dzieckiem romantycznym, Jednym z sobowtórów Każdego, obcym już dorosłemu »ja«”.

Poręczność kołysanki – dostarczycielki motywów współtworzących nostalgię, komplikujących liryczne wyznanie, lub będących plastycznym substratem zaskakujących konstrukcji myślowych i formalnych, w całości ukazuje wiek XX: „Kołysanka w XX wieku sprawdziła się

m.in. jako zmysłowy erotyk (Iwaszkiewicz, Słonimski), złośliwa satyra (Gałczyński), wiersz zaangażowany (Bratny, Fiedorczyk), „piosenka z żalu” (Czechowicz, Gajcy), pełen emocji lament (Mandalian), czy miniatura filozoficzna (Herbert)”.

W ostatecznym rachunku wychodzi na to, że kołysanka – będąc gatunkiem niesztucznym, więc nie należącym, nie „z urodzenia”, do sztuki, nie mając zatem wzorca, tylko nieliczne cechy oraz tłumaczący jej istnienie kontekst – wnika do wielu form, przydając im dramatyzmu, dialogiczności, napięć. Tam, gdzie toczy się gra uczuć, a zdarza się również, że „gra przeciw uczuciom”, tam otwiera się przestrzeń dla kołysanki.

3/ Jeśli część pierwszą pracy uważam za bardzo dobre – historyczne i gatunkowe - wprowadzenie do części interpretacyjnej, to część drugą uznać muszę za właściwą symfonię.

Jej główną, intrygującą zaletą jest świetnie zainicjowana i utrzymana wielogłosowość.

Idzie nie tylko o różne podejścia metodologiczne, do czego jeszcze wrócę, lecz głównie o umiejętne nawarstwianie kolejnych aspektów kołysanki, przywoływanie w kolejnych rozdziałach kluczowych motywów w celu ich bogatszego oświetlenia, świadome wciąganie czytelnika w atmosferę i potencjalność opisywanej formy. Jednak najistotniejsza jest inwencja i biegłość interpretacyjna. Przystanki przy wierszach i cierpliwe zapoznawanie się z nimi sprawiają odbiorcy autentyczną przyjemność. Równie ciekawe bywają heurystyczne analizy „kazuśów”, nienależących do literatury, lecz zbieżnych z nią i dodających do niej istotne znaczenia. Mam na myśli w pełni trafne odniesienie do *Gorzkiego mleka*, peruwiańskiego filmu z 2009 r. „Obraz wyreżyserowany przez (Claudię) Llose – słusznie zauważa pani Stefaniak-Maślanka - pozwala dostrzec drugie dno kołysanek, które często stanowią nie tyle rozmowę, ile pole bitwy o podmiotowość: podmiotowość mówiącej i rodzący się nowy podmiot – dziecko”. Tak, chciałoby się powiedzieć, to wspaniałe, przejmujące dzieło reanimuje wrażliwość na kwestie fundamentalne, bolesne i wyparte, im głębiej schowane pod powierzchnię życia, tym skuteczniej odbierające mu perspektywę i radość z siebie. Pokazuje jak trudno uwolnić się od wpływu niektórych mitów i słów – nośników choroby. Albo – to przypadek mniej znanego monodramu Becketa – jak trudno przyjąć do wiadomości, że jest się samemu. Tak, przyklaskuję Doktorantce: to, o czym pisze jest dla niej na tyle interesujące i ważne, by – dla przedstawienia tegoż - zmobilizować wszystkie znane sobie języki i skojarzenia, zaangażować się osobiście, wystąpić jako polonistka, uczestniczka kultury współczesnej, kobieta, osoba doświadczająca (inności) innych osób.

Pani Stefaniak-Maślanka posiada atuty wybitnej interpretatorki: bogate instrumentarium złożone z teorii literatury i słownika szeroko rozumianej humanistyki, doświadczenie analityczne, wrodzoną uważność, odwagę stawiania hipotez, wyrobiony, sugestywny styl. Jej odczytania utworów Miłosza, Czechowicza, Różewicza, Świrszczyńskiej, Miłobędzkiej, Iwaszkiewicza, Grzeźczaka, Julii Fiedorczyk są wysokiej próby. Choć podporządkowane wiodącym zagadnieniom (konwersatoryjności, relacjom ja-ty, aspektem genderowym, tekstowości, oralności i muzyczności) posiadają wartość samoistną. Nie tylko najlepiej r e p r e z e n t u j ą pograniczność, migracyjność, kontrafakturowość kołysanki, lecz dodają intensywności znaczeniom czytanych utworów.

Uwagi na temat wyborów metodologicznych, skromnie umieszczone na końcu książki, mogłyby znaleźć się w wyobrażonym bedekerze dla piszących doktoraty: „Ponieważ główną inspiracją dla tej pracy stanowiły same kołysanki poetyckie, to one stanowią bazę rozprawy i one zdecydowały o przywołanych metodach, teoriach, ustaleniach badawczych [...]. Istotna

była tu konfrontacja oczekiwania i spełnienia, zgoda na to, by tekst miał pierwszeństwo przed modelem, schematem, wzorcem, regułą: tak przecież obcujemy z kołysankami, słuchamy ich, zanim zaczynamy je rozumieć. Interpretacja miała w tej pracy nic tyle ilustrować postawione tezy, ile działać jako narzędzie genologii”.

Założenie to jest tyleż oczywiste, co spotykane o wiele rzadziej, niż można byłoby się spodziewać. W czasie, kiedy – by tak rzec – „narcystyczne uzależnienie” od teorii wielokrotnie spycha literaturę na plan dalszy, obsadzając w podrzędnej roli ilustratorki aktualnego trendu, postawa Doktorantki wydaje mi się godna zauważenia i pochwały.

4/ A zastrzeżenia?

Jak wynika z tego, co powiedziałem dotąd nie mogą być i nie są ani liczne, ani zasadnicze.

Mimo że chwaliłem pamięć o problemach, które raz wyartykułowane, nie znikają na zawsze z wykładu, zastanawiam się, czy niektórych zagadnień - na przykład kapitalnej kwestii „czy tata kołysze inaczej” - nie należałoby jednak skupić w jednym miejscu, ściślej w pierwszej części, obok rozważań o przekształcaniach wartości i obyczajów, związanych z rodzicielstwem. Nie dążę do tego, by pytanie o płęć kołysanki unieważnić, a raczej o to, by nie podlegało ono uogólnionemu i po prostu nieprawdziwemu sądowi o XIX-wiecznej proweniencji, że pisarstwo kobiet i mężczyzn dzieli jakościowa różnica: „Chaotyczności, nadmiarowi szczegółów, nagromadzeniu, popędowości, niekompletności, niespójności, występowaniu wbrew regułom [w pisarstwie kobiet] po męskiej stronie odpowiadały pozytywnie wartościowane: znajomość technik i reguł, pisanie intelektem”. Zmiana modelu kulturowego, w której efekcie „tata kołysze”, to rzecz jedna, a zmiana modelu czytania, który premedytacji odbiera pierwszeństwo w stosunku do impulsywności, to rzecz inna. Historia tej drugiej zmiany nie jest – jak przypuszczam - ani zanadto żeńska, ani męska. Jeśli nie mam racji, to zapewne dlatego, że zależy mi – podświadomie – na uzyskaniu (jeszcze) większej przestrzeni dla nieukierunkowanej interpretacji, w której Doktorantka osiąga najwięcej.

Jeszcze jedno. Pani Stefaniak-Maślanka dosięga w swoich rozważaniach XXI wieku, lecz punktowo, poprzez odwołania do paru autorek i autorów (Julii Fiedorczuk, Anny Janko, Jarosława Mikołajewskiego, Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego), tymczasem sporo wskazuje na to, że w liryce dzisiejszej mamy do czynienia z inwazją dziecięcości. Po części to efekt wtórny rozprzestrzenionej nostalgiczności, a nawet traumatyczności, na zasadzie, którą Doktorantka scharakteryzowała nader przenikliwie: „Praca w języku w przypadku kołysanek wiąże się nie tylko z pragnieniem odkrycia mowy bliższej poezji, czy bliższej muzyki, ale i odnalezienia siebie „sprzed” [...] poprzez głos i język można wracać: do przeszłości, do dzieciństwa. [...] Nawet przy braku rzeczywistego głosu kołysanka pozostaje „śladem” głosu matki. [...] W części utworów „ja” mówiące próbuje ustawić się w pozycji „ty”: zamiast kołysać, prosi o ukołysanie”. Ale po innej części jest to bodaj próba posłużenia się językiem, który – uformowany, czy logoreiczny, konwencjonalny, czy intymny – zachował oczywistą, nieusuwalną pozycję w komunikacji. W każdym razie Ficowski, Sommer, Sosnowski, Grzebalski, Siwczyk i inni, szukają w swojej twórczości dziecięcej, lub dla dzieci, „śladu” – jeśli nie matki, to przynajmniej kołysanki; granicy, za którą rozciąga się niekwestionowalny język. Bo jak pisze Leonard Neuger w niedawno wydanym zbiorze bajek: „Jest granica. A za tą

granicą/ bezgranicznie się roi od granic,/ jakby każda granica/ miała inną granicę/ za igraszkę, zabawkę lub za nic”.

Powyższy akapit nie zawiera zarzutu, a jedynie zachętę do napisania jeszcze jednego tekstu.

I wreszcie świadectwo recenzenckiej pedanterii w dostępnej mi wersji minimum: autorem zbioru *Ulica gdzie sprzedają zapalki* jest Roman - nie Ryszard - Bąk.

5/ Konkludując: monografia doktorska pani mgr Beaty Stefaniak-Maślanki okazała się dla mnie wydarzeniem tyleż zaskakującym, co ciekawym.

Zaskoczenie polega na tym, że po paru pracach na temat kołysanki, z opracowaniem Dariusza Pawelca na czele, nie spodziewałem się wypowiedzi tak inspirującej, otwierającej nowe pola do namysłu, oryginalnej. Doktorantce udało się skojarzyć i kompetentnie omówić rozmaite perspektywy – historycznoliteracką, historyczną, genologiczną, antropologiczną, przy tym bez popadania w koturnową, czy dekoracyjną uczoność.

Sprawnie poprowadzoną charakterystykę gatunku pogłębiają i ożywiają świetne interpretacje wybranych utworów. Wartościowe są wycieczki w okolice literatury, w poszukiwaniu sensów wspólnych wiersza, gatunku i społecznego kontekstu. Koniecznie docenić należy zalety stylu, w którym harmonijnie i skutecznie łączą się fachowość, temperament oraz dydaktyczne predyspozycje autorki.

Zatem na koniec: praca doktorska mgr Beaty Stefaniak-Maślanki niewątpliwie spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim oraz zasługuje – po koniecznej redakcji – na publikację i wyróżnienie.

Prof. J. J. J.

[15400]